

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru

kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kon. 1 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2-6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7-10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwójna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego,

w Częstochowie	W Gasztecki.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	Tomaszewski J.	w Rawie	Szawłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Znany Magazyn Ubiorów Męzkich KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

w „Petrokowie”

istniejący od kilku lat w Rynku obecnie powiększony dla wygody Szanow. Publiczności i przeniesiony od 1 lipca r. b. do domu W-go Zaleskiego przy ulicy „Petersburskiej.”

Zaopatrzone zostały w najświeższe materyjały tak krajowe jak i zagraniczne, w znaczny zapas gotowych ubiorów męzkich oraz nieprzemakalnych (gutaperkowych) haweloków, burek i palt, po cenach najprzystępniejszych. (7-4)

TRAN LEKARSKI

tegoroczny, żółty, oraz biały prawdziwy
LOFODZKI.

Oliwy do maszyn i lokomobil rolniczych, artykuły gospodarstwa rolnego, domowego, korzenie, zioła, artykuły lekarskie, farby, lakiery, masy do podłóg
na zaszczyt polecić

Skład Materyjałów Aptecznych i Farb
JÓZEFA ŻARSKIEGO.

(7-3)

Potrzebny jest na wieś, o milę od Tomaszowa,

MŁODY CZŁOWIEK

z ukończonych klas 5 in, dla przygotowania przez rok szkolny 1885/6 chłopczyka lat 10-u do klasy pierwszej. Bliższa wiadomość w Księgarni J. Mazaraki, w Tomaszowie Rawskim. (3-3)

Zamówienia na koronki miejscowego wyrobu

przyjmują:
Hołubska Anna, dom W. Jasińskiego.
Hejnrich Stanisława, za parow. młynem, dom Czerwińskiego.
Jaroszowska Janina, dom Bartenbacha w rynku.
Krynicka Stanisława, dom Dobke, za farą,
Kobielska Eufemija, dom Ciesielskiego, za parow. młynem.
Lewandowska Teodora, dom Goldwejsa, Moskiewska ul. (Bykowskie-Przed.)
Majewska Zuzanna, dom Szymańskiego, za farą.
Musiał Agnieszka, przy alei, dom Turobojskiego.
Majakowska Stanisława, dom Medyńskiego, Moskiewska ul. (Bykow.-Przed.)
Różycka Helena, dom Strzyżowskiego.
Rusin Felicyja, przy cegielni, dom Grubińskiego.

Próbki, z oznaczeniem ceny i nazwiska czyjej roboty jest koronka—dla okazania oglądającym lub czyniącym obstalunki, łaskawie raczyły przyjąć do siebie W.W. Krzywickie. Koronki, według wybranego wzoru mogą

być wyrobione z nici, jedwabiu, przerabiane włóczką kolorową.

Ponieważ w wyrobie poczynione zostały znaczne postępy, (wyrabiają się i gipsury), spodziewać się należy, że potrzebujący takich zechcą poprzeć miejscowy kielkujący przemysł, co się ze wszech miar jaknajusilniej zaleca.

Odpowiedź na pytanie

postawione przez ziemian piotrkowskich.

(„Czy nie należałoby pomyśleć zawczasu o zmianie kierunku zbożowego naszych gospodarstw, na inny, ewentualnie pastewny, tem bardziej, że przy coraz wyższym rozwoju fabrycznym naszej okolicy popyt na nabiał i mięso z każdym daniem wzrasta?”)

Opracował

Feliks Stawiski.

(Dalszy ciąg—patrz № 44).

Spożytkowanie pierwiastków mineralnych przez rośliny, zależy nie tylko od obfitości tych pierwiastków w ziemi, ale i od zadania, jakie one mają spełniać w samej roślinie. Zadanie to po dziś niezrozumiałe; analizy bowiem roślin okopowych wykazują w popiołach większy stosunek potażu, niż w popiołach kłosowych, a tymczasem sole potażowe, użyte jako nawóz, znacznie słabiej działają na rozwój roślin okopowych niż kłosowych. Wyjątek stanowi sól potażowa nieczyszczona *Cainit*, której użycie pod okopowe wydało pomyślne rezultaty. Dalej twierdzi p. Dehérain, że najgruntowniejsze doświadczenia, ściśle naukowo prowadzone, wykazały stanowczo, iż wydajność plonów nie tyle zależy od zwiększenia zasobu pierwiastków mineralnych w ziemi (bo te są w niej zwykle w dostatecznej ilości, tylko wstanie nierozpuszczalnym) ile od zasobu pierwiastków azotowych, niezbędnych tak dla bezpośredniej budowy rośliny, jak i rozkładania przyswajalnych pierwiastków mineralnych. Staranność zatem rolnika winna się zwracać w kierunku dostarczania ziemi azotanów. Gdy nadmiar azotany te łatwiej się utracają przez ulatnianie i wypłukiwanie w głąb ziemi, niż pierwiastki mineralne, dostarczanie ich zatem musi być większe po nad obli-

czoną potrzebę roślin. Gdy jednocześnie analizy stwierdziły, że w ziemi odpoczywającej pod roślinami liściastymi i trawami, stosunek pierwiastków azotowych jest wyższym, aniżeli w ziemi nawozonej silnie, jeżeli przez przeciąg tego samego czasu użyta ona była bez przerwy pod uprawę—to system roślin wzbogacających ziemię i przyorywanie tychże ma niezbitą podstawę i nie może być pomijane przy prowadzeniu gospodarstwa. W tej to uprawie bez przerwy i bez ugorowania, p. Dehérain widzi przyczynę zubożenia w starożytności gruntu Sycylii, Azji i Afryki. Gdy nadto potrzeba pewnego przeciągu czasu, aby azot dostarczany w nawozie lub zaczerpany z powietrza przerobić na przetwory pożyteczne dla roślin, zachodzi konieczność odpoczywania ziemi t. j. ugoru obsiewanego, jako dostarczyciela przetworów azotowych. Wobec tych danych, konkluduje p. Dehérain, że tylko *ziemie nawozone regularnie i obsiewane trawami oraz roślinami na zielono przyorywanymi*, zachowują niezbędne bogactwo azotowe, a tem samem główną podstawę urodzajności. Dalej twierdzi, że wykryty w danej ziemi brak fosforanów i związków potażowych da się łatwiej i taniej zapełnić; że zatem *obornik od inwentarza dobrze żywionego, prawidłowo utrzymany, wystarcza przeważnie jako nawóz restytucyjny*. Powyższe wywody naukowe w zupełności potwierdza praktyka rolnicza. Wiemy dobrze, że dokupywanie nawozów amonjakalnych w większej części wypadków nie wytrzymuje rachunku; że napewno tylko jedno wapno pożyteczne jest dla naszych ziem ścisłych nieprzepuszczalnych: że dodatek fosforanów do obornika bywa w wielu wypadkach korzystnym, o ile umiejętnie stosowanie i sprzyjająca pora towarzyszyły ich użyciu. Przekonałiśmy się stanowczo, że konieczna dla naszych ziem nieprzepuszczalnych jest wysoce pożyteczna, tak pod względem fizycznego jak chemicznego działania, ułatwiająca przepuszczalność za pomocą przyorywania grubych warstw roślinnych, zabezpieczając ziemię w wierzchnich warstwach od zbytniego przemakania, oczyszczając ją z chwastów i gromadząc w powietrza azot jako materyjał dla pożywienia roślin. Każdy z nas ocenić potrafi znaczenie przyorywania lubinu, tataraki na ugorach zwożonych, rzepaku, gorczycy na ścierniskach, znaczenie łąk, wreszcie podstawę wydajności ziemi w oborniku od inwentarza dobrze żywionego. Wiemy, że tylko ta rotacja jest dobrą, w której rośliny czerpiące azot z powietrza przegradzają mniej do tego usposobione. Przy uszanowaniu tej zasady, gospodarstwa płodozmienne, z niewolniczym trzymaniem się z góry postawionego następstwa plodów, możemy zamieniać na *dowolne* i produkować takie ziarna, jakie w danej chwili cieszą się najlepszym zbytem. Wobec zaś utrudnienia tego zbytu, należy nam produkcję ziarna do-

prować do doskonałości, aby utrudnić konkurencyję przez jakość ziarna, zaczęły idzie dobór najcenniejszych gatunków do siewu.

Zapobiegając potrzebie sprowadzania wyborowych nasion z zagranicy, powinniśmy jednocześnie stać się pepiniarą celnych nasion dla Cesarstwa, gdzie wielkie przestrzenie, przy małym stosunkowo zaludnieniu, tego rodzaju produkcji nie sprzyjają. Znany francuski agronom p. Grandeau, obok zalecania umiejętnego nawożenia pól, kładzie nacisk na dobór nasienia, siew rzędowy, i stwierdza korzyści ztąd płynące licznymi doświadczeniami. Dla nas sprawa ta jest ważniejsza, że przeważnie tylko jakością ziarna możemy współzawodniczyć ze zbożem rosyjskim. Zwracamy tutaj uwagę, że produkcja taka wymaga skupienia sił na mniejszych przestrzeniach. A jakkolwiek zdobycze mechaniki stosowanej do rolnictwa i obsługującej takowe, które zmysłni Amerykanie pokonali produkcją europejską, w wielu wypadkach umóżniają i u nas skupianie sił na większych przestrzeniach, to przecież nie dowodzą tego nigdy w tym stopniu, jak na preryjach zaatlantycznych; bowiem my musimy się rachować z ziemią i wynaważać nasze pola.

Co się tycze wskrzeszania zaniedbanych i stwarzania nieznanych dotąd źródeł dochodu, każdy prawie folwark, oprócz pól zmianowianych objętych, winien mieć dla produkcji pomocniczej pola i ogrody luźne, na których w miarę miejscowych warunków pomieścić się może uprawa nasion warzywnych i pastewnych, a także roślin przemysłowych. Nasiona te podotąd prawie wszystkie sprowadzamy z zagranicy i za przymiotnik „importowane” płacimy wysokie ceny. I nasze ziemie, skoro się tego nauczymy, wydawać mogą nasiona buraków pastewnych, cukrowych, marchwi, turnipsów itp., mogą wydawać chmiel, len, cykoryję itd. Jak w Ameryce jednostronność użytkowania ziemi w danej fermie jest podstawą pomyślności fermera, tak przeciwnie w naszych warunkach, wyzyskiwanie wszystkich możliwych źródeł dochodu w danym folwarku, zatem wielostronność użytkowania staje się koniecznością. A więc sadownictwo, rybołówstwo, pszczelnictwo, uprawa wierzby

koszykarskiej itp. winny wejść w nasz program gospodarczy według miejscowych danych. To wszystko jednak nie przeszkadza specjalizowaniu się danych gospodarstw; są bowiem położenia, gdzie właśnie specjalizacja jedynie pewnej gałęzi może przynieść najwyższy dochód. W dziale hodowli inwentarza jesteśmy jeszcze daleko od zysków, jakie ten dział w stosunku do dochodów z ziarna przedstawiać powinien. Stosunek ten dla gospodarstw w różnych warunkach się znajdujących, różnym też być musi; w każdym jednak razie, gdy dochód z roli zależnym jest przede wszystkim od ilości dobrego obornika, norma inwentarza do tej potrzeby regulować się winna. Pamiętaj jednak wypadki, aby nie przekraczając granic możliwości, ilość inwentarza dochodowego stosować do ilości szlachetnej paszy, jaką folwark dać jest w stanie, a inwentarz lub jego produkty na miejscu korzystnie spieniężyć. Wtedy będziemy mogli tak często i w takich ilościach zasilać obornikiem grunta, że produkcja kłoso-nych przez zwiększone plony wypadnie możliwie tanio.

Jakiemu rodzajowi inwentarza dawać pierwszeństwo, rozstrzygają miejscowe warunki danego folwarku.

Każda hodowla będzie odpowiadać zadaniu, jeżeli przez nią hodowca spienięży paszę według jej wartości ekonomicznej, biorąc za podstawę najumiarkowaną cenę siana) a nawóz dobry pozostanie mu darmo. Zdaje się, że nawet zaniedbana od niejakiego czasu hodowla owiec w kierunku cienkości wełny ma dziś widoki powodzenia. Hodowla bydła dla nabiału i jego przerobów przedstawiałaby niezawodne korzyści, nawet w miejscowościach niemogących sprzedawać mleka w naturze, gdyby się zorganizowały spółki mleczarskie i zapewniły zbyt przerobom nabiałowym, który to przedmiot wyczerpująco opracowali: Dr. A. K. Lesser i Dr. A. Jelowski.

Hodowla rozplodników w oborach zarodkowych, wobec dzisiejszych koniunktur, nie daje już strat; hodowla jałowizny na sprzedaż, prawie u nas dotąd nieznana (gdyż rzadko który folwark na potrzeby własnej obory wystarcza), mogłaby nawet z celem opasu sztuk trzechletnich wynagrodzić rolnikowi koszt paszy. Dla osiągnię-

cia tego celu trzeba by organizować wspólne rzeźnie, w których sprzedaż bydła na mięso odbywałaby się mogła na zasadach prawidłowych, do czego dzisiaj bardzo jeszcze u nas daleko. W tworzeniu więc spółek mleczarskich i jatkowych widzimy ważną dźwignię dla hodowli inwentarza. Zaczniemy stąpać po tej drodze; chociaż powoli wypróbujemy drogi zbytu. W samym systemie hodowli specjalizujemy się, wytykając sobie stały jej kierunek. Uganianie się za wszechstronnymi przymiotami w naszych stadach, tylko do strat hodowcę doprowadzić może. Hodowla koni na własne potrzeby, w przeważnej liczbie folwarków praktykowana, jako źródło dochodu w szerszym rozmiarze wyjątkowo tylko da się zalecić, wobec słusnych obaw o utrudnienie zbytu przy groźącym ele zewnętrznym. Tylko konie wyższej wartości proponowane cło znieść mogą; do takiej hodowli trzeba kosztownych przygotowań, a stała cena na konie zakwalifikowane do armii niejednego hodowcę właśnie od chowu droższych egzemplarzy odstraszać może.

Hodowla drobin, od niejakiego czasu gorąco zalecana przez prasę, niedosyć została wypróbowaną na szerszą skalę, by o niej można było coś stanowczego powiedzieć. Hodowla trzody chlewniej po nad miarę własnej potrzeby gospodarstwa, jako zależna w zbycie od przywidości ościennego państwa, wydaje się przedsiębiorstwem zagadkowym.

Streściwszy poglądy nasze w kwestyi produkcji roślin i hodowli inwentarza, rzucmy pokrótce okiem na sprawy przemysłu rolnego. (dok. nast.)

Z BANKU.

— Bank polski podaje do powszechnej wiadomości, że na mocy Najwyższego ukazu Jego Cesarzkiej Mości, w dniu 28 sierpnia 1885 roku wydanego skup weksli w banku polskim odbywać się będzie poczynając od 12 (24) października r. b. na zasadach przyjętych w banku państwa.

Zasady takowe są następujące:
Bank państwa skupuje weksle od osób znanych mu i odpowiedzialnych

Weksle, nie oparte na stosunkach handlowych, nie będą dyskontowane.

Dyskontować weksle mogą tylko osoby korzystające z kredytu.

Kartki z podróży

po Ameryce Środkowej

skreślił

Antoni Muśnicki.

Są wrażenia, których czas, których nie zniweczyć nie potrafi. Wydają się one jak sen błogi. Do takich wrażeń zaliczyć można wiele chwil w pielgrzymce życia; są niektóre tak silne, że się ryją niestartem piętnem na zawsze.

Było to 15 stycznia 1881 r. Na stacyi St Lazar w Paryżu, roił się tłum gęstszy niż zwykle. Kilkunastu ludzi młodych, otczoonych gronem rodziny i przyjaciół, zabierało miejsca w wagonach, przy powodzi pożegnań i życzeń szczęśliwego powrotu. Była to ekspedycja techników do prowadzenia robót kanału panamskiego. Uściśnawszy dłoń kilku znajomych, zasunąłem się w głąb wagonu, nie mając z kim zamienić gorętszych uczuć... Zazdrościłem tym którym lza błyskała w oku.

Pociąg ruszył, sunąc po bogatych równinach, między Paryżem a Hawrem. Ze świtem następnego dnia stanęliśmy w Southampton, porcie południowej Anglii. Olbrzymi parostatek „Mosel” dyszał już parą, gotów do podróży.

Powitani przez kapitana, zajęliśmy przeznaczone nam kajuty. Elegancja a nawet komfort przyjemne na nas zrobiły wrażenie. Wszystko było gotowe do podróży, jakby tylko czekano na nas.

Trzykrotny świst był hasłem odjazdu.

Przy dźwiękach muzyki, powiewie chustek na znak pożegnania, maszyna poczęła swą pracę. Lekko kołysani, traciliśmy z oczów port zarysowany w konturach całym lasem masztów, majacejących w napływającej falami mgłę. I któż wtedy nie stworzył, każdy na swój temat, tęsknego pożegnania, może nie tak potężnego słowem jak pożegnanie Child Harolda, lecz równie potężnego uczuciem. Głęboka cisza ukołysała zda się do snu ocean, fala gonila za falą, ale tak lekko, że ledwie odczute bujanie i drżenie pracowitej śruby, przypominało żeśmy nie na stałym lądzie. Noc zapadała. Coraz to gęstsze tumany mgły zaciemniały wszystko. Zapalone światła nikły w kilkusząniowem oddaleniu. Przeciągły świst piszczałki w kilkuminutowych przerwach, dawał sygnały gęsto krążącym statkom.

Mgła—to najniebezpieczniejszy wróg żeglarza; mgła—przyczyna częstych zetknięć się i ztąd wynikłych katastrof.

Podróż nie zapowiadała się świetnie. Dokuczliwe zimno spędzało z pokładu do kajut. Wśród wrzasku trąby, pisku piszczałki, nawoływań majtków, przepędziłem noc bezsennie, wytykając od czasu do czasu nos, by pobłdzić wzrokiem... w egipskich ciemnościach. I dzień zawitał, a nieprzedarte wzrokiem mgły, wciąż zaciemniały widnokrąg. I tak dni cztery płyniemy, nie widząc nic, prócz dzielnej załogi fal, rozbijających się o ściany okrętu. Piątej noce świst ustał, a pyszny wschód słońca zapowiadał koniec męczarni.

Niebo i woda. Krążących gromadka mew z dziwną chyżością goni, śledząc każdą drobinę uronioną w wodę; zdaje się prosić o kawałek chleba, a ten rzucony marnie nie przepada—u tych morskich tułaczy głód potęguje zmysł wzroku. Ocean spokojny, piękna pogoda, z dniem każdym cieplejsze powietrze ożywiają umysły. Fortepian, biblioteczka, praca dziarskiej załogi, gry a loteryja, skracają czas. I muzyka zadźwięczy i w tańcu ochoczym zawirują pary, a co za chwała dla tego, kto pierwszy zoczy, tam, gdzieś, na skraju widnokregu, wierzchołek masztu z napiętym żaglem, płynącego jak nasz okręt.

Miss Mary skupia do siebie, wabiąc swyn wdzięcznym uśmiechem; to też gdzie ona, tam tłumno a gwarno.

Dzień za dniem płynie a płynie.

Wieczorem jedenastego dnia, kapitan ogłasza, że ze świtem ujrzymy Azory. Nie było leniucha któryby zasnął, wszyscy wylegli na pokład. Gromadka zbłąkanych ptasząt, co szukały schronienia na naszym pokładzie, już uleciała, zoczywszy ląd. Mijamy Azory w kilkumilowem oddaleniu, zarysowane w mgławicy, w grupach porozrywanych skalistych mas, wynurzonych z łona oceanu. Z godziną każdą tracim tak upragniony dla oka ląd i dziwna ognaria nas tęsknota. Żadnego znów oparcia dla wytężonego wzroku, chyba ot—stado wiecznie towarzyszących delfinów, szybujących w ochoczych płasach, przed dziobem parowca i pierwsze gromadki latających ryb, przefurkujących z fali na falę.

Wystawcy, którzy z tytułu interesów handlowych nie mają potrzeby przedstawiać weksli do dyskonta, mogą nie posiadać kredytu, jak to było wymagalne przez bank polski, a weksle ich będą mogły być przyjmowane na mocy decyzji komitetu dyskontowego.

Zyczący sobie korzystać z kredytu wekslowego, powinni z góry i jednorazowo odnieść się z piśmiennem o to żądaniem do prezesa banku.

Przepisy i tożsamość osoby żądającej kredytu, powinny być poświadczone przez dwóch członków komitetu dyskontowego, lub też przez dwie osoby znane bankowi.

Prośby komunikują się komitetowi dyskontowemu, który postanawia o udzieleniu lub odmówieniu kredytu wekslowego, oraz oznacza jego wysokość.

Weksle skupowane przez bank, mają być opatrzone nie mniej niż dwoma podpisami, z terminem nie dłuższym nad sześć miesięcy, płatne w Warszawie i w innych miastach Królestwa Polskiego, gdzie się znajdują oddziały banków państwa i polskiego, i w miastach Cesarstwa, gdzie istnieją instytucje banku państwa.

Dni ulgi liczą się według przepisów obowiązujących w miejscach płatności weksłu.

Procent pobiera się za ilość dni, licząc od daty zdyskontowania weksłu do ostatniego dnia ulgi po 6^o/_o rocznie, lub w stosunku, jaki będzie ustanowiony.

Skup weksli odbywać się będzie trzy razy tygodniowo: w poniedziałki, środy i piątki.

Weksle winny być składane przy deklaracjach wydawanych w banku bezpłatnie, w przeddzień dyskonta, oprócz świąt i niedziel.

Weksle powinny być wpisane na deklaracji porządkiem terminów, poczynając od najkrótszych. Za termin płatności uważa się ostatni dzień ulgi.

Procent za dyskonto pobiera się nie mniej niż za 10 dni, nawet i od tych weksli, których termin płatności jest krótszy.

Weksle płatne w miastach, w których się znajdują kantory i oddziały banku państwa i polskiego, przyjmują się do dyskonta, jeżeli termin wypłaty weksli pozwala na ich przestanie, a to zależnie od ich odległości.

Weksle zaś płatne w miejscach, gdzie się odbywają jarmarki, nie powinny mieć dłuższego terminu nad dzień zamknięcia jarmarku.

Weksle zwyczajne, złożone do dyskonta, powinny być opatrzone podpisem składającego weksel, a weksle przekazywane i traty zagraniczne akceptowane.

Deklaracje powinny być opatrzone datą i podpisem składającego weksle lub jego pełnomocnika; w tym ostatnim razie upoważnienia lub kopija upoważnienia, powinny być złożone w banku, przezem wymaga się zakomunikowania poświadczonego podpisu pełnomocnika.

Ogólna suma weksli składanych do dyskonta, powinna być wypisana wyrazami przed podpisem składającego weksle.

Bank polski nie odpowiada za skutki mylnie podanych przez interesantów danych na weksłu lub deklaracjach, co do sum, terminów lub miejsca płatności.

W razie nieprzyjęcia przez komitet dyskontowy weksłu do dyskonta, bank nie udziela żadnych obniżek.

Weksle złożone do dyskonta, a pisane nie w języku rosyjskim, płatne w miastach, gdzie niema notaryuszów giełdowych, powinny być przetłumaczone na język rosyjski, z odpowiednim ulegalizowaniem przedkładu.

Za dyskonto prowincjonalnych weksli, oprócz oznaczonego procentu, pobiera się 1/2 % procentu komisowego.

Weksle do inkasy przyjmują się tylko od osób, posiadających w banku rachunek bieżący i od takich weksli pobiera się 1/2 % komisowego.

Weksle do skupu i inkasy przyjmują się tylko na miasta, w których znajdują się instytucje banków państwa i polskiego, a mianowicie:

Na Petersburg, Archangielsk, Astrachań, Baku, Berdiańsk, Borysoglebsk, Białystok, Warszawę, Wilno, Witebsk, Władykaukaz, Władimir, Włocławek, Wołogdę, Woroneż, Wiatkę, Grodno, Dynaburg, Ekaterynburg, Ekaterynosław, Jelec, Żytomierz, Irkuck, Kazań, Kalisz, Kaługę, Kamieniec-Podolski, Kiszyniew, Kijów, Kowno, Kozłów, Kostromę, Krasnojarsk (oddział Jenisejski), Krzemieńczuk, Kursk, Kielce, Libawę, Łódź, Łomżę, Lublin, Mińsk, Mohylew, Morszańsk, Moskwę, Muron, Niższy Nowogród, Nikołajew, Odessę, Orzeł, Orenburg, Penzę, Perm, Piotrków, Petro-Pawłosk (okręg Akmoliński), Płock, Półtawę, Psków, Radom, Rewel, Rzew, Rygę, Romno, Rostów nad Donem, Rybińsk, Riazan, Samarę, Saratów, Sewastopol, Symbirsk, Smoleńsk, Taganrog, Tambów, Taszkent, Twer, Tyflis, Tomaszów (rawski), Tomsk, Tułę, Ufę, Uralisk, Charkow, Cherson, Carycyn, Czeszochowę, Czystopol, Jarosław.

I czasowo: na Iwanowo-Krestowskoje, Irbit, Menzelińsk, Piątygorsk, Rostow (gub. jarosławska), Tiumeń, Jaltę.

Pan minister skarbu zatwierdził na członków komitetu dyskontowego banku polskiego w Warszawie, następujące osoby:

PP. Stanisława Bruna, Edwarda Jantzena; Stanisława Kronenberga, Michała Landego, Hermana Majera, Ludwika Starkmana, Bronisława Wernera i Stanisława Wołowskiego.

Pragnący korzystać z kredytu wekslowego, zgłaszać się winni codziennie od godziny 11-ej do 12 w południe, oprócz niedziel i dni świątecznych.

Wiadomości Bieżące.

— **Teatr.** W sobotę d. 7 b. m., wypadła przedstawienie amatorskie;—nazajutrz zaś w niedzielę przedstawienie magiczno-mimiczne p. Faustyniego.—Za tydzień, również w sobotę, drugie i ostatnie przedstawienie amatorskie na dochód straży ogniowej.

— **Pan Dutkiewicz-Faustyni.** Przybył do naszego miasta słynny z występów w Warszawie i w wielu innych większych miastach pozakrajowych, p. Dut-

kiewicz (Faustyni). Zdobył on sobie szeroki rozgłos niepospolitym talentem mimicznym, doświadczeniami spirytystycznymi i darem odgadywania myśli. Jako mimik, tworzy on w oczach widza nieskończoną ilość typów najróżnorodniejszych, a pomiędzy temi nawet kobiece, bez charakteryzowania się żadnego, lecz tylko przez zmianę kolejną wyrazu twarzy, dzięki szczególnie wyrobionym muskułom twarzowym. Typy przez p. D stworzone, następnie przez fotografistów reprodukowane, zyskały sobie popularność. Jako spirytysta, z doświadczeniami swemi stanął do konkursu z głośnym komandorem Caseneuve, którego stanowczo pokonał, jak świadczy dokument, jaki z sobą posiada. Wreszcie w sztuce odgadywania myśli, ma być zadziwiający. Pan D. zamierza produkować się w tych dniach w teatrze naszym, a w przerwach pomiędzy doświadczeniami spirytystycznymi i produkeyjami mimicznymi, zamierza dać nam poznać cały szereg sztuk magicznych, po większej części nowych, w wykonywaniu których przewyższać ma dotychczasowych magików, jak o tem zapewniają różne pisma warszawskie, petersburskie etc., oraz świadectwa piśmienne i podarki osób bardzo wysoko położonych i ogólnie znanych. Wogóle prasa, lekceważąca zwykle magików, z bardzo przychylnym uznaniem przemawia o p. Faustyni—Dutkiewiczu i oddaje mu wielkie pochwały za wyborne produkeyje mimiczne i zadziwiające doświadczenia spirytystyczne.

— **(Nadestane).** Szanowny Redaktorze! Gwałtowny i śmiały, a widocznie przeciw mej osobie skierowany artykuł, zamieszczony w 44 N Pańskiego pisma, upoważnia mnie zapytać się, czy osobistość, która dostarczyła danych, jest Redakcyi i uważaną za człowieka wykształconego, który ma prawo rzucić światło wiedzy i idei swojej dla dobra społeczeństwa, lub też za człowieka honoru, który dla dobra ogółu, wykrywa wady i niedokładności słabych stron ludzkich. Ponieważ tu nie przewodniczyło, ni jedno ni drugie, a Redakcyja podała fakta kompromitujące od osoby Jej nieznanej, lekce traktującej honor i opinie drugich, czuję się w obowiązku poinformować Ją w tym względzie. Inicyjatorem tego

Zbliżał się wieczór 29 stycznia. Słońce zachodząc skryło się za ciemną chmurę i w krwawym blasku zeszło z horyzontu. Wiatr chwilami zrywał się szamocząc żaglem i gdzieś ulatywał, nim nowy pęd nadpłynął coraz silniejszy, coraz potężniejszy. Rozbijane balwany piętrzyły się z gwałtowną szybkością, a spienione ich czuby bryzgały blaskiem fosforycznym, i jak oko zasięгло, olbrzymia hucząca płaszczyzna, świeciła bładem majestatycznym światłem. Maszty ściągnięto, opatrzone łodzi, zdwojono strażę. Z gorączkowych rozkazów kapitana i pracy majtków, domysleć się łatwo przygotowań do walki ze strasznym żywiołem.

Pasażerów dręczonych nieznosną morską chorobą zamknięto w kajutach. Przebyliśmy noc w strasznych cierpieniach i niepewności jutra; przewracani na łożach, wycieńczeni na siłach, wyteżonym słuchem chwytaliśmy każdy trzask szamotanego okrętu i głuchy stęk, jaki wydawał pod naciskiem jakby olbrzymich taranów. Morze wyło straszną dancką melodyją.

Świtało. Gwar wzburzonego oceanu, zdawał się potęgować, i dzień zapowiadał się straszniejszym od nocy. Pomimo nieznosnego bólu głowy i osłabienia, wyczołgałem się po wschodach na pokład, by odetchnąć świeższym powietrzem. Teraz dopiero przedstawił mi się widok, o jakim pojęcia dotąd nie miałem: rozszalały żywioł miodał okrętem, rzucał a skręcał; czekałem chwili, gdy go pokruszy w drzazgi. U rudla posłyszałem krzyk wielki, co potrafił się przedrzeć pomimo ryku fal. Ster pękł, a obok koła le-

żał kapitan.

Sternik ostatnim wysiłkiem mocował się, by utrzymać zerwany ster. Dołożyłem ręk z kilku nadbiegłymi majtkami. Darmo; za słaba okazała się siła nasza—ster poszedł w wodę. Kapitan pomimo strasznych boleści nie ustąpił z placu; koło sterowe złamało mu nogę i w rozpędzie rozbiło głowę. Około godziny 8 zdało się, że piekło sprzyściło się na naszą zgnęb. Szalony pęd wicher zerwał płachtę masztową, szarpie nią i miotła nie więcej minuty, aż pod naciskiem maszt pęka u podstawy, zwalając się w wodę. W pędzie zaczęła za komin i powala go ze sobą. Odecięto w jednej chwili liny i pozbyto się masztu. Komin trzymały liny drucziane, silne; nie pękły same, odecięto ich też nie było sposobu; za każdym zanurzeniem się okrętu to w tę to w ową stronę, komin w szalonym pędzie staczał się, druzgocąc wszystko po drodze. Patrzyliśmy na to dzieło zniszczenia bezsilni; wszelka zręczność i odwaga okazały się niczem: olbrzymia masa żelaza taczała się z chyżością piłki silnie odbitej od ściany. W trzy minuty cały pokład zasuty był drzazgami żelaza i drzewa z porozbijanych górnych galerij i krat opasujących maszyny.

Olbrzymi balwan uderzył z boku; okręt zrobił gwałtowny balans i w tejże chwili komin z impetem uderzył w burzę, która pękła, i ten prawdziwy potwór zwiesił się na linach. Kilku majtków, uzbrojonych w topory, dobiegło, rozcięli liny topiąc strasznego niszczyciela. Kapitan na chwilę nie tracił przytomności—zawieszony

w hamaku do wodził załogą. Kilkunastu z nas, co silniejszych a zdrowszych, zajęto pracą u pomp, dla wyrzucania zakradającej się szczelinami wody.

Około godziny 11-ej wicher stracił na sile i balwany nie tknęły już z poprzednią gwałtownością.

Wstąpiła w nas otucha, gdyż z chwilą każdą orkan się uśmierzał. Niestety, drogośmy opłacili nasze ocalenie: okręt, na którym przebyć jeszcze mieliśmy w zwykłych warunkach przestrzeń siedmiodniową dzielącą nas od lądu, dziś zdezelowany; Bogu też wiadomo kiedy przebyć ją zdołamy. Kapitan ze złamaną nogą i ciężko rozbitą głową, jeden z majtków i chłopiec okrętowy porwani ze stanowiska wpadli do morza; widziano ich waleczących ze śmiercią, lecz nie można im było dać pomocy. Z pasażerów kilku wystąpiło z porozbijanymi głowami, a jeden nieestety z obu złamanymi rękami.

Przykra już była dalsza nasza podróż; choć niebo jaśniało pięknym podzwrotnikowym światłem, choć noc przynosiła z sobą pyszne widoki wspaniałej fosforescencji morza, już nam było jakoś nieswojo, tem więcej, gdyśmy patrzyli na nasz polekowany okręt, któryby na wet pół takiej drugiej nawały nie strzymał. A mamy jeszcze kawał przebyć drogi, więc smutno nam! Nawet się miss Mary nie śmieje.

Po burzy nastąpiła cisza tak błoga, tak upragniona i w dziesięciodniowej naszej pielgrzymce dotrwała nam rzetelnie.

Jutro już ujrzymy Barbados, jedną z gromady wysp Antylskich.

artykułu jest pan S., który nie szczydzi się dobrą opinią; zbyt mała wiedza jest zapo-
rą jego egzystencji, a nie mając żadnych
środków bytu dla siebie, weiska się w to-
warzystwa, gdzie przesiadując po kilka go-
dzin, wyzyskuje po parę rubli sposobem
pożyczki lub datku. Zapewne ta sama myśl
sprowadziła go do mego domu, a że wszyst-
ko ma swoje granice, więc i postępowanie
pana S. oburzyło bywających u mnie, któ-
rzy też prosili mnie o usunięcie pana S. z
ich towarzystwa. Po spełnieniu tego faktu
z mej strony, osobistość wzmiankowana od-
grażała się kompromitacją i zemstą, przez
ogłoszenie w pismach; lecz byłem pewnym
że Redakcyja nie zebrawszy faktów z pew-
nych źródeł, nie zamiesi o nic podobnego.
Tymczasem stało się przeciwnie, co widząc,
pozostaje mi tylko wymagać od Niej ze-
brania wiadomości o mej osobie od ludzi,
zajmujących pozycję z ustaloną opinią i ho-
norem, a także wiadomości o osobie przeciw
mnie występującej.

J. M.

(Przyp. Redak.). Nie wchodząc w pobudki i inten-
cje jakie kierowały podającym wzmiankowe wiado-
mości, możemy tylko zapewnić, że z naszej strony, dru-
kując kilka bardziej potępiających sam fakt epitetów,
mieliśmy na myśli nie gospodarza domu, który cieszy
się tu nawet pewną sympatją, ale niektóre osobi-
stości z grona zbierających się u niego namiętnych
graczy, którzy, aczkolwiek niezamożni, przegrywając
do siebie znaczne sumy, narażają przez to na szwank
swoją i swych rodzin egzystencję; przyczem nazwa
Kusocińskich, przynajmniej, niewłaściwie może użytą
została, gdyż podstęp na grze i szwindlerstwa nie
mieliśmy na myśli.

— **W tutejszym sądzie okręgo-
wym** rozpatrywaną była d. 29 z. m. spra-
wa S. Mr., byłego komisarza sądowego w
Łodzi, oskarżonego o roztrwonienie fun-
duszów rządowych i prywatnych.

Sąd uznał go winnym i skazał na jeden rok
rot aresztanckich z pozbawieniem niektórych
praw szacownych i przywilejów. Skaza-
nego zaraz aresztowano; bronił go adwokat
przysięgły p. Młodowski.

— **W Dąbrowie górniczej** J. eks.
biskup Kuliński poświęcił dnia 18-go paź-
dziernika nowy kościół. Kościół ten w sty-
lu gotyckim został zbudowany kosztem gór-
ników i oficjalistów górniczych z Dąbro-
wy i okolicznych kolonii. Budowa tej świą-
tyni, pod wezwaniem Św. Aleksandra roz-
poczęta została w 1877 r.

Piękna pogoda jaśniała całą swą krąsą, a
zenit obleczony w przezroczą tkankę bia-
łych chmurów kąpał się w gładkiej powierz-
chni oceanu. Załoga i pasażerowie zalegali
pokład zturbowanego parowca, wlepiając
wzrok w jeden punkt, w jedną wynurzają-
cą się niby chmurę—ziemię.

Barbados był na ustach każdego; myślą
wyprzedzając okręt biegliśmy naprzód z
chęcią wydostania się na ląd po dwudziesto
trzy dniowej podróży. I już nie był nam
straszny obraz zniszczonego okrętu. Na pok-
ładzie gwarno. Z rąk da rąk podawano
olbrzymią lunetę jakiegoś anglika, a ten
nastawiał ją i poprawiał, szczególniejsze
paniom. Rzecz dziwna: anglik, stary, chudy
jak piszczałka, żywił jednak wielką sympat-
tyę do poci pięknej i choć niezdarnej, zaw-
sze był galantem.

Z każdą chwilą ląd dokładniej się zaryso-
wał, aż wreszcie wysepka wybiegła przed
oczy, w całej pełni zwrótnikowej urody, z po-
rozrzuconymi domkami farmerów, otulone-
mi laskami palmowym, lub plantacyją trzei-
ny cukrowej. Dobijaliśmy do portu? Blich-
ton przy trzykrotnej moździerzowej salwie.
Zadumany nie zwróciłem uwagi na ma-
towarzystkę, jak drobną swą rączką targa-
ła i mięła rękawiczkę.

— A pan ładujesz?—spytała miss Mary.

— Wiesz pani, że jadę dalej.

— No tak; lecz pytam się czy pan wy-
chodziś przejść się, zobaczyć miasto, oko-
licę?

— Radbym, lecz nie wiem jak długo
stać będziemy i czy lądować można, gdyż

— **Pożar fabryki w Łodzi.** „Dz.
Łódzki” pod dniem 22 z. m. donosi,— że po
długiej przerwie znowu Łódź stała się wi-
downią olbrzymiego pożaru. Około godzi-
ny 10-ej wieczorem dnia 20 z. m. zabrzmia-
ły we wszystkich kierunkach miasta trąby
pożarowe, a przeraźliwy gwizd maszyny pa-
rowej zwiastował, że mamy do czynienia z
pożarem fabryki. Pastwą płomieni stała się
tym razem fabryka S. Heimana przy ulicy
Spacerowej i Zielonej położona, którą wła-
śnie wydzierżawili byli pp. Lesser, Weile
i Cohn. Pożar wybuchnął w zachodnim pa-
wilonie fabrycznym, gdzie jeszcze pracowali
robotnicy i gdzie zajął się tak zwany „wilk,”
rozrywający bawełnę, na pierwszym piętrze;
pod spodem umieszczoną była maszyna pa-
rowa. Pawilon ten za przybyciem straży
stał już w płomieniach i rozprzestrzenił
się pożar z wrogą szybkością po gmachu
fabrycznym w kierunku na południe. Ca-
ły front fabryki od ulicy Zielonej był je-
szcze nietknięty. W kotle parowym był
wielki zapas pary, którą wypuszczano co-
prędzej z obawy przed katastrofą, mogącą
spowodować śmierć ludzi zatrudnionych ra-
tunkiem. Wszystkie oddziały straży ochot-
nicznej oraz straż scheiblerowska niosły
energiczną pomoc, która, jak zwykle przy
pożarach fabryk, ograniczyć się musiała
na umiejscowieniu pożaru. Chodziło o oca-
lenie głównego korpusu fabryki od ulicy
Zielonej i składów dotyczących do pawi-
lonu, w którym wybuchnął pożar; ten osta-
tni ocalał, a oprócz działalności straży,
przyczynił się do tego gruby mur ochronny.

Być może, że niedopuszczonoby zniszcze-
nia i głównego korpusu fabryki, gdyby nie
eksplozyja rur gazowych, skutkiem czego
pożar rozprzestrzenił się w okamgnieniu po
całym gmachu fabrycznym. Belki, żelazne
warsztaty przedzielane, urządzenia prze-
wodowe, wszystko to z hukiem i trzaskiem
spadało na niższe piętra, a około godziny
2-ej po północy sterczały już tylko mury,
z których część od strony dziedzińca fa-
brycznego również runęła. Silny wiatr,
który zerwał się nagle, utrudniał dzieło
ratunkowe. Budynek fabryczny ubezpieczo-
ny był nader nisko, bo tylko na 23 tysięcy
rubli, łącznie z 5,000 rs. ubezpieczenia gu-
bernijskiego. W dwóch towarzystwach nie
przyjęto podobno ubezpieczenia. Całe u-

ządzenie fabryczne, maszyny i warsztaty
nie były wcale ubezpieczone. Właściciel
fabryki był zadłużony, jak słyszemy, w ban-
ku polskim na sumę 400,000 rs.

Trzech strażaków poniosło przy pożarze
dotkliwie poparzenia.

— **Pożyczki Tow. Kred. Ziem.**
seryi V-ej. Od dnia 8 października roku
1884 do dnia 17 października r. b. na 270
posiedzeniach Dyrekcyi Głównej T. K. Z.
przyznano pożyczek seryi 5-ej w sumie
15,038,200 dla 1812 dóbr, czyli przecięcio-
wo po rs. 8300 na jedne dobra. Z udzie-
lonych pożyczek przyznano:

A) Co do ilości dóbr w obrębie Dyrek-
cyi Szczegółowej: w Warszawie dla dóbr
319, w Płocku 295, w Lublinie 200, w Ka-
liszu 187, w Kielcach 180, w Siedlcach 176,
w Radomiu 154, w Piotrkowie 131, w Łom-
ży 94, w Suwałkach 76,—razem jak wyżej
dóbr 1812. B) Co do wysokości pożyczek
w obrębie Dyrekcyi Szczegółowej: w War-
szawie rs. 2,578,900, w Lublinie rs. 2,348,150,
w Płocku rs. 2,166,500, w Kaliszu rs.
1,690,750, w Siedlcach rs. 1,567,050, w
Kielcach rs. 1,272,300, w Radomiu rs.
1,137,850, w Piotrkowie rs. 953,950, w
Łomży rs. 885,550, w Suwałkach rs. 443,200,
razem jak wyżej rs. 15,038,200.

— **Ważne dla popisowych.** Na
mocy najnowszego rozporządzenia brak mia-
ry w piersiach na $\frac{1}{8}$, $\frac{2}{8}$, a nawet $\frac{3}{8}$ wer-
szka, przy wzroście więcej niż 2 arszyny 5
werszków, nie uwalnia od służby wojskowej,
jeżeli tylko popisowy jest zdrow, ma rozwi-
nięte mięśnie i ustrój wewnętrzny w sta-
nie normalnym.

— **Zmiany pociągów**, na odnodze
drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej:
Koluski—Ostrowiec, z dniem 1 (13) listo-
pada, zająd następujące.

Pociąg wychodzący z Warszawy (droga
War. Wied.) o godz. 11 m. 10 przed poł-
udniem, łączyć się będzie z pociągiem po-
cztowym Nr. 13, wychodzącym z Koluszek
o godz. 3 m. 54, stającym w Bzinie o g.
9 m. 16, a w Ostrowcu o godz. 10 m. 44
wieczorem.—Pociąg wychodzący z Warsza-
wy o godz. 6 rano, łączyć się będzie w
Koluszkach z pociągiem osobowym Nr. 11,
wychodzącym o godz. 9 m. 30 rano, za-
trzymującym się w Bzinie o godz. 1 m. 25

reperacyja gruntowna okrętu ma się odbyć
dopiero w Kingstown.

— Ależ można, można, nie czytałeś pan
karty? Toż dopiero jutro wyruszyć mamy!
Prawda — zrobisz pan to, o co prosieć
będę?...

— Ależ pani, prosba jej jest dla mnie roz-
kazem.

— A zatem rozkazuję! — I z tryumfalną
minką podując mi ramię: Oto widzisz pan—
rzekła—jestem w rozpacz i zda mi się, że
pierwszy raz w życiu złą jestem, zatem cofnij
się pan póki czas, bo rozkazy moje mogą
być trudne, wymagające wiele poświęcenia.
Oto właśnie mama; zatem rozkazuję zyskać
dla mnie zezwolenie małego na ląd spaceru
a pan mi towarzyszyć będziesz.

Nielada była to praca, wreszcie uwień-
czona wygraną.

Olbrzymią, sapiącą, oblaną potem mamę,
uzbrojoną w wachlarz i lornetkę, zostawi-
liśmy na tylnym pokładzie, a sami, radzi z
wygraną, dążyli na przód okrętu, gdzie za-
wieszona kotwice zarzucił miano; wreszcie
z pluskiem zapadły w wodę. Setki malen-
kich łodzi krążyło wokół z krzykiem i
nawoływaniem pasażerów do przewiezienia
na ląd. Okręt stał od brzegu o jakie tysiąc
sążni. Śmiechy i ciżba na średnim pok-
ładzie zwróciły uwagę naszą. Podążamy tam.
Dwóch murzynków mniej więcej szesnastolet-
nich, dawali isticie świetne przedstawienie
sztuki pływania. Trudno wyobrazić, sobie,
aby człowiek mógł być.. człowiekiem rybą. Co
za siła piersi! Bez żadnych przyrządów na
ustach, przepływali pod statkiem, zapuszcza-

li się w kilkosażniową głębię, by schwytać
muszlę lub wynieść garść ziemi. Wyciąga-
ją ręce, prosząc o pensa, a pieniążek z gó-
ry rzucony z dziwną zręcznością doganiają
w wodzie. Moja towarzyszą bawi się, rzu-
ca pieniążki, a rzuca, aż tubalnym głosem
oficer oznajmił, że stoimy do jutra i pasa-
żerowie wysiadać mogą. Spuszczono dyg-
ocące schodki i dalej na łódź! Dobija-
my do brzegu wśród krzyku i wrzasku
natarczywych murzynów, grających rolę
cyceronów. Porwany w tłum, biorę murzy-
na o silnem remieniu mówiąc: prowadź nas!
W radosnych podskokach rozpychał tłum
torując nam drogę.

Zwiedzamy miasto, brnąc po ulicach w
miałkim wysuszonym piasku tak, że za każ-
dym powiewem wiatru, lub wlokącym się
wozem, tuman kurzu przydusza oddech,
wygryza oczy. Nic do widzenia, nic godnego
uwagi. Stragany ładowne rybami, mięsem lub
owocem tamują drogę, a sam widok pre-
kupniów półnagich, brudnych, natarczywych
i zmuszających do kupna, odbiera chęć i
apetyt na najpyszniejszy owoc. Domy małe,
brudne, zawalone towarem uwieczonym w
paki, robią wrażenie jakby jednego wielkie-
go składu przewozowego. Posiadłość to an-
gielską a w Brightonu skupia się handel
produktów angielskich dla wysp południo-
wo-Antylskich.

Dość tego widoku.

(d. c. n.).

w południe i stającym w Ostrowcu o godz. 4 m. 17 po południu.

W odwrotnym kierunku, z Ostrowca do Kuluszek, pociąg pocztowy wychodzić będzie o godz. 6 m. 20 rano, przystawać w Bzinie o godz. 8 m. 36 rano, w Kuluszkach o godz. 1 m. 35 z południa. Pasażerowie z tego pociągu stawać będą w Warszawie o godz. 5 m. 40 po południu.—Pociąg osobowy wychodzić będzie z Ostrowca o godz. 12 m. 8 w południe, stawać w Bzinie o godz. 1 m. 40, a w Kuluszkach o godz. 6 m. 10 wieczorem. Z tego pociągu podróżni przybywać będą do Warszawy o godz. 9 m. 35 wieczór.

— **Korespondent nasz z Warszawy** pisze do nas co następuje. Roboty kanalizacyjne tak w ciągu całego lata, jak i obecnie prowadzą się energicznie. Na Żórawiej i Krakowskim-Przedmieściu, prace przeszło po sto ludzi. Rozkopują też i inne ulice. Na Złotej zwraca uwagę przechodniów, iż wyrzucona ziemia prawie wszystka zabarwiona jest na zielono. W tych dniach magistrat nasz wypuszcza nową pożyczkę kanalizacyjną w ilości 1,500,000 rs. Niema wątpliwości, iż pożyczka ta w zupełności się powiedzie. Ale dziś już ubożsi mieszkańcy naszego miasta narzekają, że od przeszłego roku nawet za wodę płacić będą musieli. Domyślać się można, że ta opłata rozłożoną zostanie na każdą kumienieć po szczególe; ale rozkład jej na pojedynczych lokatorów będzie bardzo trudny. Najsprawiedliwszą zdawałaby się zasada, iż każdy lokator płacić powinien za taką ilość wody, jaką przeciętno w ciągu roku zużytkować może. Otóż ilość ta stosunkowo wypadnie bardzo nierówna; ileż bowiem wody skonsumuje rocznie pracznka, a ile kawaler, który stołuje się w restauracji, a pije herbatę w cukierni? Jak się te rzeczy uregulują, w czasie właściwym donieść nie omieszkamy. Tymczasem przepraszam cię, kochany Redaktorze, za tę wodnistą moją korespondencyję. Żywot nasz w chwili obecnej jest tak monotony, że do prawdy nie daje materiału do sprawozdania. Dopiero na listopad i grudzień zapowiadają nam szereg ciekawych odczytów na dochód Towarzystwa osad rolnych i przytulców rzemieślniczych, o których w następnej korespondencyji mojej napisać nie zaniedbam. Po maleńkim przymrozku, mamy teraz dni łagodne, choć po większej części pochmurne. Ruch w mieście mniej ożywiony.

— **Żydzi w wojsku.** Donosiliśmy niedawno o środku, jakiego zamierzają użyć Izraelci w Łodzi, aby zapobiedz niechęci swych współwyznawców do służby wojskowej. Otóż jak się dowiaduje z dobrego źródła „Gazeta Łódzka,” wszystko skończyło się na zebraniu 300 rs. na zapomogi dla wziętych do wojska, a spodziewano się osiągnąć znacznie większą sumę.

— **Gazecie „Now. Wr.”** donoszą z Warszawy o zamknięciu pewnej liczby szkół żydowskich czyli chederów, a to z powodu niezastosowania się w nich do wydanych przez policję przepisów sanitarnych. Omawiając tę wiadomość, „Now. Wremja” z zadowoleniem zaznacza, że nowo wydane przepisy zwracają także uwagę na inne strony urzędzenia chederów i nakazują im wykladać w tych szkołach wszystkie przedmioty, prócz religii, w języku rosyjskim. Poddanie chederów pod nadzór inspekcji szkół daje gwarancję, że jeżeli sami utrzymujący chedery nie znają języka rosyjskiego, to będą oni musieli wyszukiwać osoby czyniące zadość temu warunkowi i trudna kwestya chederów w sposób tak stanowczy i zadawalniający rozwiązana została.

— **Synod jeneralny** kościoła ewangelickiego w Prusiech uchwalił dnia 26-go b. m. na wniosek pastora Bodelschwingha, iż rodzice wyznania ewangelickiego, którzy dzieci swe wychowują w wierze katolickiej, powinni być pociągnięci do odpowiedzialności przed swą władzą kościelną, która ewentualnie ma prawo odmówić im pogrzebu.

— **Nową kopalnię soli** odkryto we wsi Kosowice na zachód od Wieliczki w głębokości 210 metrów.

— **Dla rolników.** Minister skarbu postanowieniem z dnia 23 października r. b. zatwierdził przepisy, na mocy których kantory banku państwa upoważnione zostaną do wydawania pożyczek rolnikom na

zastaw zboża. Główniejsze z tych przepisów są następujące:

1. Żądający pożyczki powinien podać prośbę do kantoru banku państwa, osobiście lub przez plenipotencyję, z wyszczególnieniem ilości i gatunku zboża danego w zastaw, dołączając polisę jednego z towarzystw ubezpieczeń, jako dowód, że zboże zostało ubezpieczone od ognia.

2. Powinien wskazać miejsce swego zamieszkania, oraz objaśnić gdzie zboże jest złożone. Na żądanie kantoru, zaciągający pożyczkę winien będzie przedstawić także świadectwo dwóch meklerów bankowych, poręczających ilość, gatunek i dobroć zboża.

3. Na składzie, w którym znajduje się będzie zastawione zboże, nie powinien być żaden inny towar. Kantorowi banku państwa służy prawo decydowania, czy wspomniany skład jest dogodnym do pomieszczenia zboża wziętego w depozyt, a mianowicie: czy znajduje się w miejscu niezbyt oddalonym od punktu właściwego dla tego handlu.

4. Po przyjęciu prośby o żadaną pożyczkę, zarządzający kantorem obowiązany jest poruczyć jednemu z dyrektorów udanie się osobiste na miejsce, dla obejrzenia składu i zboża oddanego w depozyt, przyczem delegowany, wzięwszy próby zboża dla przedstawienia ich w kantorze, przyłoży pieczęć w drzwiach rzeczonoego składu.

5. Próby zboża i świadectwo meklerskie, jeśli takowe było żądanem, przedstawione zostaną wyznaczonemu komitetowi na najbliższem jego posiedzeniu.

6. Komitet zatwierdza pożyczkę, nigdy jednak niema udzielać jej wyżej nad 40% wartości zboża oddanego w depozyt.

7. Po zatwierdzeniu pożyczki, jeden z dyrektorów kantoru udaje się znowu do składu złożonego zboża i tam, po obejrzeniu i przekonaniu się o całości dotychczasowej pieczęci wyciśniętej u drzwi spichrza, zdejmując ją, a natomiast przylepia kartę, na której wyrażoną będzie ilość i jakość depozytowego zboża, nazwisko właściciela, suma udzielonej pożyczki i termin zwrotu tejże, oraz nazwisko właściciela zboża, zaciągającego pożyczkę. Klucze od spichrza podwójne, znajdujące się będą u właściciela zboża i w kantorze. Zaciągający pożyczkę, powinien czuwać, aby się zboże nie popsulo i jest za nie odpowiedzialnym. Zboże depozytowe może być także składowane w magazynach bankowych.

8. Po uzupełnieniu tych formalności, rolnik otrzymuje pożyczkę w wysokości, jaka została zatwierdzoną, z odliczeniem procentów, przypadających bankowi.

9. Procent roczny od wypożyczonej sumy wynosić ma 6%.

Bank państwa polecił już swym kantorom, odeskkiemu i rostowskiemu, po ukończeniu niezbędnych przedwstępnych przygotowań, wydać pożyczki według powyż wymienionych zasad.

NOTATKI POPULARNO-NAUKOWE i praktyczne.

— **Wnioski międzynarodowej komisji sanitarnej, o dezynfekcyi.** Czestokroć rękoczyni, którym nadają nazwę dezynfekcyi, są prostą farsą i zamaskowaniem jednego odoru za pomocą drugiego. Ażeby ważna ta część techniki higienicznej mogła być z powodzeniem stosowana, oparta ona być winna na naukowych i racjonalnych podstawach. Ważne znaczenie w tej mierze należy przypisać wnioskowi międzynarodowego komitetu ekspertów, zbranego z okoliczności odbytej w czerwiec r. b. konferencyi sanitarnej w Rzymie. Komitet składali następujący delegaci od rządów: Dr. Sternberg ze Stanów Zjednoczonych, Dr. Koch z Niemiec, Dr. Pronst z Francyi, Thorne z Anglii, Eck z Rosyi, Semmla z Włoch i Hoffmann z Austrii.

Głównie chodziło o dezynfekcyję przeciwko cholercie. Komitet poleca w ogólności: 1) Parę wodną o 100° C. 2) kwas karbolowy i chlorek wapnia. 3) przewietrzanie. Kwas karbolowy i chlorek wapnia używane być mają w roztworach.—Rostwór słaby kwasu karbolowego 2%, a chlorku wapnia 1%; roztwór silny kwasu 5%, chlorku 4%.

I. Dla dezynfekcyi osób używa się roztwór słaby.

II. Dla dezynfekcyi odzieży, pościeli i t. p. używa się zniszczenie, para (w ciągu godziny działająca) gotowanie w ciągu 30 minut, moczenie w słabym roztworze dezynfekcyjnym w ciągu 24 godzin, przewietrzanie w ciągu 3—4 tygodni (jeżeli niepodobna użyć innych środków). Rzeczy skórzane mają być zniszczone lub kilkakrotnie obmyte w jednym ze słabych roztworów.

III. Masy wymiotne i wypróżnienia chorej mieszają się po połowie z silnym roztworem dezynfekcyjnym. Powalane zaś suknie, pościel i t. p., jeżeli nie mogą być natychmiastowo poddane działaniu pary, kładą się do silnego roztworu na cztery godziny.

IV. Ciała zmarłych owinięte być winny w prześcieradła nasycone silnym roztworem dezynfekcyjnym (bez uprzedniego mycia) i natychmiast zamykać je należy w trumnie.

V. Dezynfekcyja towarów nie jest konieczną. Gałgany odwietrzone być mogą tylko parą.

VI. Jeżeli woda do picia jest podejrzana, wówczas należy ją przegotować przed użyciem, i to przegotowanie powtarzać się winno w ciągu 24 godzin. Pokarm podejrzany należy zniszczyć.

VII. W szpitalach podłogi i ściany mają być obmywane roztworem dezynfekcyjnym i przewietrzane, a wychodki przynajmniej dwa razy dziennie odwaniane za pomocą silnego roztworu przeciwnożniowego w równej ilości wypróżnień.

IX. Odzież ordynatorów i dozorców szpitalnych pozostawać ma w szpitalu i ulegać dezynfekcyi. Recepty umywać powinni lekarze i usługa w słabym roztworze dezynfekcyjnym. („Zdrowie”)

— **W kuluszu,** jaki obecnie panuje epidemicznie w Warszawie i u nas, radzi d-r Władysław Chojecki postępować jak następuje:

Ze względu, iż koklusz jest chorobą wysoce zaraźliwą, odłączając przedewszystkiem należy dzieci chore od zdrowych; w miarę możliwości te ostatnie usunąć z miejsca, gdzie choroba panuje epidemicznie. Dzieci dotknięte kokluszem strzedz od zaziębnienia; tylko w pogodne i suche dni i tylko w południe wynosić je na godzinę na świeże powietrze. Pożywienie dawać łatwo strawne a posilne, w małych ilościach na raz, a często.

Wszystkie zachwalane specyfiki są bezskuteczne, — racjonalny i rzeczywiste skuteczny środek to *inhalacje z oleju terpentynowego*, który i w innych cierpieniach płuc jak chroniczne katary, zgorzel płuc i t. p., okazał się nadzwyczaj pomocnym. Najlepiej jest wchłaniać parę wodną zawierającą w sobie olejek terpentynowy. Inhalacje, o których mowa, najlepiej uskuteczniać za pomocą aparatu Sigla lub po prostu z garnka, do którego przymocowanym jest lejek. Inhalacje należy robić kilka razy dziennie. Wewnątrz dawać chininę, stosownie do wieku dziecka od jednego grana do 5, kilka razy dziennie. Wraz z zbyt częstych napadów w nocy, przed udnaniem się na spoczynek można dać dziecku nieco chloralu, stosownie do wieku, 5, 6, 7 granów i więcej.

ROZMAITOŚCI.

— **Kasyno polskie** w Rzeszowie postanowiło zaprzestać prenumerowania pism ilustrowanych wydawanych w Prusach, a prenumerować natomiast będzie ilustracje warszawskie. Jak słychać, w całej Galicyi ze wszystkich resurs i cukierni mają wyrugować ilustracje berlińskie, a natomiast zaopatrywać się w pisma tego rodzaju wychodzące w Warszawie.

— **Suchoty pomiędzy pługiem domowym.** Pewien bogaty kupiec, właściciel z Charanton polecił hodowlę ptactwa domowego, dotkniętemu suchotami chłopakowi. Po upływie kilku miesięcy, zaczęły kury i indyki mizernieć i chorować, tak, że liczba ich z każdym dniem się zmniejszała. Właściciel udał się do pana Nocard prefektora szkoły weterynaryjnej w Altorf z prośbą o wykrycie przyczyny tej śmiertelności. Pokazało się po sekcyi, że płuca tych stworzeń były całkiem pokryte „tuberkulami”, którei ooczywiście zarażyły się od swego hodowcy, dziubiąc wyrzucaną przezeń flegmę wraz z podawanym im pokarmem.

— **Kuchnia wegetaryjańska,** zalecana przez wielu najslawniejszych lekarzy, jako prawdziwa „kuchnia zdrowia”, mająca na celu dostarczać potraw, złożonych z jarzyn zielonych, to jest świeżych i suchych, z legumin mącznych i krup wszelkiego gatunku, z nabiału i owoców, a z zupełnym wyłączeniem mięsa, ma być otwarta we Lwowie. Za granicą oddawna istnieje wiele tego rodzaju zakładów, a liczba wegetaryjanów w Wiedniu wynosi podobno 30,000 osób.

— **Przekupstwo.** W Peszcie pociągnął sąd do odpowiedzialności właścicielkę szynku, która przekupiła ehciała komisarsza policyi. Wreżyła mu ona 3 zlr. z prośbą, ażeby nie kontrolował tak ostro jej szynku. Komisarz zrobił doniesienie, a sędzia śledczy zaważwał oskarżoną Juliję L.: „Dalaś pani komisarzowi 3 zlr. i prawdopodobnie zamkną pania za to do kozy, mówił sędzia. „Mój Boże—odpowiedziała szynkarka „interesa źle idą i nie mogłam dać więcej jak 3 zlr.”—„Karana pani będziesz za to, żeś dala wogóle łapówkę, a nie dlatego, żeś pani dala za mało”—odrzekł sędzia, „to jest przekupstwo i musisz pani zostać ukarana.” Gospodyni moeno była zadziwiona. „Przedtem,—mówiła,—karano, jeżeli się nie dala, dziś znowu karzą wtedy, jeżeli się daje. Czy w Węgrzech co roku nowe przeprowadzają prawa?”

— **Odkrycie** z czasów przedhistorycznych. Jak donosi „Globus” w pobliżu miasta Meksyku, podczas łomów kamieni, natrafiono na warstwę lawy pod którą, pod warstwą pumeksu, znaleziono szkielety człowieka przedhistorycznego pomiędzy szczątkami sioniów, mastodontów i czerepów naczyń glinianych. Co jednak szczególnie, że kły w szkieletach ludzkich znaleziono nie okrągłe, ale ostro zakończone podobnie jak siekacze.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc październik 1885 r.

a) Stan powietrza i obłoków.

1) Średnia temperatura z miesiąca + 8° R. Najwyższa z doby + 12,7°, najniższa z doby + 1,3°; najwyższa z dnia + 16°, najniższa z nocy - 2°. Październik zeszłoroczny dał średnia + 6,2° R.

2) Barometr 744 mm., pomiędzy 731—751; najniższy stał 12-go.

3) Wilgoć 84 stosunkowego nasycenia pomiędzy 50 i 100.

4) Dni jasnych 6, w części jasnych 11, deszcz 15 razy, mgła 3 razy.

5) Wiatr zach. i odm. 16 razy, połudn. 12, wsch. 4 r., półn. 2 r., wiatr silny 1 r., cicho 2 razy.

6) Ozon. Średnia z doby 1,2, z nocy 1,4, z dnia 1. Zabarwienie ozonoskopów mocne 4 razy, średnie 7 r. Nie zabarwiały się ozonoskopy podczas dni 9 i nocy 5.

b) Stan zdrowotny.

Z chorób widziano: odrę, skarlatynę, błonicę nie częściej; zapalenie jamy ustnej u dzieci (dzięgna) zdarzało się znacznie częściej, jako w porze chłodno-wilgotnej. Do częstszych też należały zapalenia przełyku, katary oskrzeli, reumatyzmy. Zaznaczyło się pewną ilością wypadków zapalenie spojówki ocznej, które było widzianem u kilku jednostek jednej i tej samej rodziny; gdzieindziej poprzestawało na pojedynczych osobnikach. A. S.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim** uprasza pp. Członków Rzeczywistych w Warszawie zamieszkałych o odbiór z kancelaryi Towarzystwa przynależnej im jako premium za rok ubiegły 1884 reprodukcji obrazu Juljusza Kossaka p. t. „Jan Sobieski na polowaniu.”—Pp. Członkowie Rzeczywiste, na prowincyi zamieszkałi, o ile wiadomo są ich adresy, premium powyższe otrzymają pocztą.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim** podaje do wiadomości, iż w poczet Członków Rzeczywistych Towarzystwa przyjęci zostali pp. ks. Antoni Szczeniowski, ks. Kaęper Kobylński, ks. Józef Zalewski, Kazimierz Zegart, Herman Hiller, Marcin Grzybiński, Władysław Degelman, Jan Leśniowski, Stanisław Pierściński, Bronisław Popiel, Józef Piotrowski, Henryk Pigłowski, Jan Kredyk, Ludwik Stumff, Adam Kalinka, Tadeusz Wysocki, Bronisław Wojcieki, Wiktor Bogusławski, Antoni Turczyński, Gracyjan Skokowski, Michał Mutniański, Kajetan Chodecki, Franciszek Rapacki, Józef Sobierański, Feliks Rybowski, Karol Adam, Aleksander Zlotnicki i Stanisław Lipiński.

— „**Niwy**” zeszyt 261 wyszedł z druku i zawiera: I) „Dante w Polsce,” przez Kazimierza Bogusławskiego. — II) „Trzeźwi,” powieść społeczna, przez T. J. Choińskiego (ciąg dalszy). — III) „Hypnotyzm czyli sen nerwowy,” przez K. Waliszewskiego. IV) „Wypadki bałkańskie. Przegląd polityczny, I,” przez (Ch.). — V) „Sprawy bieżące, XXXII,” napisał Choraży. — VI) „Z niwy powieściowej,” przez T. J. Choińskiego. — VII) „Przegląd literacki. 10) Antoniego Malczewskiego—Maryja. Wstępem, żywotem poety i objaśnieniami opatrzył Piotr Parylak,” przez S. T.

Licytacje w obrębie gubernii.

W dniu 30 paźdz. (11 list.) w Synagodze żydowskiej w m. Tomaszowie na sprzedaż miejsc od rs. 120.

— 4 (16) styc. 1886 r. w sądzie zjazdowym w m. Petrokowie na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ulicy Zawadzkiej i Zachodniej pod № 71/442 pd sumy 9500 rs. i niżej.

— 3 (15) styc. 1886 r. w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości w m. Częstochowie przy ulicy Garncarskiej i Nadrzecznej pod № 306, od sumy 5000 rs.

— 39 paźdz. (10 list.) w magistracie m. Petrokowie na reparację dachu na bydłobójni w m. Petrokowie, od sumy 279 rs. 26 kop.

— 28 paźdz. (9 list.) w magistracie m. Łodzi na dzierżawę sklepu № 9 do końca 1885 roku, od sumy 200 rs. rocznie.

— 18 (30) list. w magistracie m. Łasku na sprzedaż drzewa olszowego stojącego na pastwisku miejskim, od sumy 150 rs.

— 30 paźdz. (11 list.) w osadzie Żarki na sprzedaż koni, krów, jałowizny i źrebiąt.

— 11 (23) listop. w magistracie m. Petrokowie na dostawę w ciągu 1886 r. żywności i innych produktów do szpitala S-iej Trójcy i żydowskiego, a także dla domu schronienia.

— 22 list. (2 grud.) na nowym rynku w m. Łodzi na sprzedaż mebli i srebra stołowego, od sumy 91 rs. 65 kop.

— 18 (30) listop. w m. Tomaszowie na 3-letnią dzierżawę placów dla sprzedaży mięsa.

— 15 (27) styc. w kancel. hypoteecznej m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ulicy Aleksandrowskiej pod № 49, od sumy 14250 rs.

— 9 (21) styc. tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ulicy Zachodniej (Promenada) pod № 765-A, od sumy 17250 rs.

— 10 (23) styc. tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Widzewskiej i Cegielnianej pod № 1437, od sumy 72000 rs.

— 13 (25) styc. tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ulicy Wschodniej i Kamiennej pod № 1419, od sumy 39000 rs.

— 14 (26) styc. tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Targowej pod № 44-E, od sumy 7650 rs.

— 7 (19) styc. tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Zachodniej pod № 49, od sumy 17400 rs.

— **Ruch pociągów** drogi żelaznej na stacji Piotrków od 1 (13) Maja 1885 roku.

a) w kierunku od Warszawy do Granicy:	god.	min.	
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	44	popółnoocy.
„ „ odechodzi	12	50	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	54	przed połudn.
„ „ odechodzi	10	2	
Osobowy (3 klasy) przych.	4	4	po południu
„ „ odechodzi	4	14	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kuryjerski (2 klasy) przych.	2	40	po półnoocy
„ „ odechodzi	2	46	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	40	po południa
„ „ odechodzi	5	48	
Osobowy (3 klasy) przych.	12	44	po południu
„ „ odechodzi	12	54	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy).			
Wychodzi z Piotrkowa	4	—	rano
Przychodzi z Warszawy	11	25	wieczorem.

O G Ł O S Z E N I A.

Feliks Łuniewski

JEOMETRA PRZYSIĘGLY
KLASY II-jej.

zawiadamia osoby interesowane, że pozostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jakoteż: pomiary i klasyfikacje dóbr, podziały kolonijalne i płodozmienne tychże, urządzanie lasów, etc. etc. Adres: „Petroków,” ul. Moskiewska dom Spana.

(0—38)

Zarobek dodatkowy

rzetelny i niejęzki znajdują osoby posiadające liczną klientelę przy sprzedaży towarów. Oferty pod lit. X. 470 adresować do Rudolfa Mosse w Wrocławiu. (3—3)

(R. i Fr. 10052)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

Rajchman i Frenkler

w Warszawie,

ulica Senatorska Nr. 18.

Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych.

Egzystująca od roku 1844 i nagrodzona różnemi medalami na wystawach Europejskich, a ostatnio w Warszawie na Wystawie Przemysłowo-Rolniczej,

Fabryka Pierników, Czekolady, Świec i wyrobów z pszczonego Wosku

JANA WRÓBLEWSKIEGO

w Warszawie przy ul. Kapitulnej

polera swe wyroby w wysokiej doskonałości po cenach umiarkowanych. Handlującym odstępuje stosowny rabat. Cenniki na żądanie wysyła franco.

Uwaga. Pierniki w tafelkach—wyciśnięty mają stempel firmowy pod spodem, w paczkach zaś—na opakowaniu. Świece woskowe również zaopatrzone są u dołu firmą.

(R. i Fr. 10,863)

(3—1)

Kalendarze Józefa Ungra na rok 1886.

Kalendarz Warszawski ilustrowany popularno-naukowy.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1886, liczy 41 rok istnienia, mieści w sobie artykuły cenniejszych w literaturze naszej pisarzy, dział informacyjny, taryfę domów i kronikę roczną. **Cena kalendarza kop. 50.**

D Z I E N N I K

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30

KALENDARZ ŚCIENNY

Cena egzemplarza kop. 15.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Uwaga: Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszła rubla jednego na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadeszła należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki.

Adres: **JÓZEF UNGER**, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy) wprost Dzikiej.

(R. i Fr. 10,711)

(3—1)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

SKŁAD WĘGLI Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 koreowych wagi 130 zł). Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczetowanych) po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13—4)

DO WYNAJĘCIA

Karety, Powozy, Bryki na resorach i konie.

Zamawiać można w składzie węgla **Włodzimierza Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica „Petersburska” wprost Poeczy. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacer—wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13—4)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz I powieści p. t. „Przysięga Eleonora”.

O paręset mil od Londynu, nad brzegiem morza, wśród jarów i skał urwistych, leży miasteczko Głoweley. Skaliste pokłady w wielu miejscach ścięte są prostopadłe, w innych pochylone mają łagodniejszy i grunt lekko spadzisty prowadzi z nich ku jawom piaskowym. Na zachód od miasteczka ciągnie się pułki stepu, ku wschodowi przechodzi roślinność. Nad samym brzegiem morza sprostszego się daje uboga osada rybaczka; opodal — zamek starożytny.

Od wielu już wieków barona wie Głoweley są panami tej okolicy. Zamek, zbudowany z czerwoną, ale od starości poczermiałą cegłą, króluje nad nią na swej skalistej podstawie. Dwie wielkie wieże zdobią go z dwóch stron; pośrodku, po nad głównym wejściem wznosi się mała prostokątna wieżyczka. Okna wysokie, może zbyt wąskie, mają rozległy widok, na ocean. Szeroki trawnik oddziela zamek od drogi.

O pięćset kroków dalej, widać ruiny starożytnego klasztoru, po murach kaplicy, dobrze jeszcze zachowane, już tylko szczątki ołtarzy, ślady kolumn, portyków, a noga przechodnia potęga gładzi grobowców, pokryte nieczytelnymi napisami; ruiny otaczają skały urwiste.

I

— 6 —

— Wilijam czy Harry to jedno. Tam zwano go Wilijamem, tu Harrym.

— Nowa to oryginalność jego, nie mówiąc o innych.

— A starszy, Godfred, zdaje się, nie zmienił swego imienia?

— Do katala dziedzic Głoweleyu nigdy by tego nie uczynił!

Nieznamy przystąpił bliżej.

— Wilijam-Harry dwóch imion Głoweley zasłubia podobno wkrótce lady Eleonorę Jarrold?

— Tak mówią.

— Mówią... mówią... Podobno zakochany?...

— Ślady jej stóp całuje.

— A ona?

Młodzieniec skrzywił się, nie wiedząc niby, co odpowiedzieć.

— Może go kocha, a może i nie — rzekł w końcu.

Któż wie, co się kryje na dnie serca kobiety?

— Czy Wilijam długo tu jeszcze zamierza bawić?

— Co do tego, jedna tylko Eleonora mogłaby pana objaśnić. Harry przybył do rodziców na sześć tygodni, a siedzi tu już sześć miesięcy.

— Tak, tyle właśnie czasu upływa od wyjazdu jego ze Stanów Zjednoczonych.

— Z początku miał zamiar odkupić swój stopień i powrócić do służby, lecz ta nierozsądna namiętność... Podróżny zmarszczył brwi.

— Dlaczego nierozsądna, proszę pana?

Młodzieniec dobył nożyka, a ścinając korę z końca wędki, dodał półgłosem.

— To prawda! często powie się coś bez myśli!

W tej chwili kilka osób ukazało się przy ruinach klasztoru. Marynarz wskazał ich palcem.

— Rodzina Głoweleyów, nieprawdaż?

Młodzieniec skinął twierdząco głową.

Byli dość blisko, aby dostrzedz pięknego starca, siedzącego w małym wózku, popychanym przez służącą.

I. Петровичъ 24 Октября 1885 года.

Доброденно Прощаю.

— 65 —

Byłem zupełnie wyczerpany. Od samego rana taką rozwinałem czynność, byłem świadkiem tylu scen rozmaitych, które pobudzały kolejno ciekawość moją i wyobraźnię, że nie czułem się zdolnym do pracy ani nawet do myślenia.

Wyszedłem z klasztoru. Noc była chłodna lecz piękna; zanim też powróciłem do hotelu przechadzałem się zwolna po drodze.

Miałem nadzieję, że ten spacer uspokoi wzruszenie moje; chciałem również namysleć się jak dalej postąpić.

Idąc tak, mimowolnie wszedłem na cmentarz. Samotność odpowiadała wybornie usposobieniu mojego umysłu. Aby nie zbłądzić, szedłem obok muru, który oddzielał cmentarz od drogi. Północ wybiła właśnie na wieży kościelnej.

Gdy ostatnie uderzenie przebrzmiało w powietrzu, zdawało mi się, iż słyszę nagle głuchy jakiś odgłos w końcu cmentarza. Odgłos ten w równych odstępach czasu zaczął się powtarzać. Zwróciłem się w tamtą stronę, idąc z cicha, aby nie zdradzić mej obecności.

Straszne opanowało mnie przecucie.

Odgłos stawał się coraz to wyraźniejszy.

Ktoś kopał ziemię i pracował z gorączkową gorliwością wśród ciemności nocnych.

Zbliżyłem się niepostrzeżenie.

Był to Marcin Kraus, który otworzył stary grobowiec, do nowego jednak widocznie użytku. Teraz pokrywał go już ziemią i zamierzał przycisnąć stajm kamieniem.

— Co tu robisz Marcinie Kraus? — zawołałem.

Podniósł głowę, nie okazując najmniejszego zdziwienia, lecz w wejrzeniu, które na mnie rzucił, widniała śmiertelna nienawiść.

— Jutro — odpowiedział — możesz pan otworzyć ten grobowiec, znajdziesz w nim może trupa człowieka Tajemnica cmentarza.

PRZYSIĘGA ELEONORY

ka, którego nikt nie pozna, lecz nie odkryjesz pan również nie, coby mogło zniesławić honor pana sędziego lub dobre imię Marcina Kraus.

Podniósł z ziemi pistolet, przyłożył go do czoła i zanim mogłem przeszkodzić, strzał padł, a Marcin Kraus z roztrzaskaną czaszką leżał na grobie.

Przewidział wszystko!...

Cicha łza spadła z oczu moich na trupa człowieka, który przed chwilą ocalił mi życie, a sam umierał ofiarą uczuć szlachetnych, których przesada wszakże doprowadziła go do zbrodni.

Wierne i poświęcone serca są dość rzadkie, aby ich nie można było uwielbiać, pomimo nawet ich błędów.

Utałem przyczynę śmierci wiernego dozorcę i kazałem go pochować. Zbrodnia jego również zniknęła w morzu zapomnienia i niepamięci.

Sprawiedliwość ludzka winnych doścignąć już nie mogła, a wspomnienie o nieszczęśliwym mechaniku dawno już zaginęło w pamięci jego znajomych.

Karol Brunner umarł w kilka miesięcy potem, na początku zimy, unosząc do grobu tajemnicę swego smutku i boleści.

Do śmierci pozostał wiernym swjej miłości.

Róża nigdy nie dowiedziała się o winie ojca. W rok potem została moją żoną, a przed trzema laty ją utraciłem.

Syn mój jest dziś sędzią i w dniu, w którym otrzymał nominację na asesora, opowiedziałem mu winę dziadka, aby pamiętał, że rozum i uczciwość nawet niewiele znaczą, wobec lekceważenia obowiązków i niedbalstwa, w rzeczach dotyczących wymiaru sprawiedliwości.

— Nie omylim się więc—szepnął do siebie nieznajomy, a głośno dodał—Głoweleyowie zapewne są w zamku!

— Tak — odpowiedział lakonicznie młody człowiek.

— Wszak to zamek Głoweley?

a unosząc grzeźbione czapki—zapytał:

Był to człowiek średniego wieku, w ubiorze oficera marynarki. Zatrzymał się ujrzawszy młodzieńca, znanego sobie mężczyznę.

O kilka kroków od siebie ujrzał zbliżającego się niegdą nagły szelest zmusił go, do odwrócenia głowy. Po raz już może dwudziesty, zwracał oko na zamek, wiony był pewnego wdzięku i szlachetnego ułożenia. i wielkimi czarnymi oczyma, młodzieńiec nie pozbał spokoju wejrzenie ku jednemu z okien zamkowych. Wysłoki, szesnupły, zamysłony, z twarzą podjętą i wielkimi czarnymi oczyma, młodzieńiec nie pozbał spokoju wejrzenie ku jednemu z okien zamkowych. co chwila odrywał się od swej roboty, aby rzucić nie-dniał młody człowiek, zajęty naprawą wędki; mimo to, sennych, na płocie ogradzającym pole koniecznie, się-wjednym z takich własnie gorących dni wiosłona palą niewykłószone jeszcze zboża.

prześczeniach, często już w mieszańcu maju promienie Na tych to wystawionych na południe, nadmorskich to należy do baronii Głoweley.

Po za zamkiem, w stronę miasta, ciągnie się ogród owocowy, łąki, dalej pola uprawne, lasy—a wszystkie z dalekich po morzu wycięzki!

wie terazniejszego pana, schodkami temi powracali. Ilez to razy młodzi dziedzice Głoweleyu, syno-piaszczyście wybrza.

plyw morza. Schody wybite w skale prowadzą na zniżają się stopniowo a o ich brzegi odbija się przy-jedna z nich, najwyższa, ściana jest prostopadła, inne

— Widocznie, skoro flagi są wywieszono. W nieobecności lorda zdejmują je.

— Szczególny zwyczaj! sądziłem, że tylko w zamkach królewskich go zachowują.

Młodzieniec wzruszył ramionami.

— Cóż pan checzs — rzekł z odcieniem ironii—dawny to zwyczaj, prerogatywa udzielnych panów. Mają oni i inne jeszcze, śmieszniejsze może...

Mężczyzna w ubiorze marynarza, jakby zadowolony, że ma z kim pogawędzić, oparł się o krawędź płotu.

— A synowie lorda czy są w domu?—zapytał.—Przepraszam, że nudzę pana memi pytaniami—dodał—lecz poznałem jednego z nich w Ameryce.

— Młody ex-kapitan jest w zamku — odpowiedział obojętnym głosem zapytany, jakby nie zwracając uwagi na tłumaczenie się nieznajomego.—Starszy bawi za granicą. Prowadzi tam jak mówią wesole życie.

— Bracia są więc ciągle w nieporozumieniu?

— Więcej niż dawniej.

Pytający zawahał się przez chwilę.

— A... pomiędzy gośćmi, czy znajduje się w zamku młoda miss—lady... lady... Do dyjabła! zapomniałem... miss Helena... czy Leonora.

— Eleonora Jarrold?

Chociaż nazwisko to wymówione było powolnie i chłodno, wejrzenie jednak, którem obrzucił pytającego i zaciśnięte usta ukazywały, że uwaga jego zbudzoną została.

— Eleonora Jarrold, nieznosna szkotka, jak ją tu nazywają—dodał.

— To wcale nieuprzejma nazwa. Dlaczegoż nie zowią jej raczej aniołem Głoweleyu? — zapytał przybysz. Przyznaj pan, że ta nazwa nie od ciebie lecz od Harrego pochodzi?

— Nie panie—od Wilijana Głoweley.